

# Jarosław Leśniak

---

## 5. niedziela zwykła, On nas uczy walczyć ze złem

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 233-235

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

swoje życie: pooddawać długi, zapłacić rachunki, zakończyć zaczęte prace: napisać książkę, wyremontować dom, wychować dzieci. Proboszcz, który rozpoczął budowę nowego kościoła, zapewne chciałby tę budowę zakończyć. Przecież to takie ważne Boże dzieło!

Wśród opowieści o ojcach pustyni można znaleźć jedną bardzo pouczającą o posłuszeństwie: Kiedy strzec Sylwan zapukał do celi młodego mnicha i zawołał go, ten natychmiast wybiegł. Starzec wszedł potem do celi swego ucznia, trudniącego się przepisywaniem książki, i zobaczył arkusz, nad którym młodzieniec właśnie pracował. Na dole strony widniało niedokończone „o”, którego obwodu posłuszny mnich nie zdążył zamknąć. A przecież to wymagało zaledwie drobnego ruchu trzcina pisarską! Oto wzór gotowości na wezwanie! Wezwanie, dodajmy, człowieka, a nie samego Pana. Oto wyrzeczenie się swojej woli i gorliwość. Ale my nie jesteśmy przecież pustelnikami: my lubimy postawić jednak kropkę nad „i”, jesteśmy przywiązani do swoich własnych planów i osobistych sukcesów. A gdyby Pan przyszedł naprawdę?

Na przyjście Pana demony czekają ze strachem, zaś do chrześcijan Pismo na tę okazję mówi: „A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie” (Łk 21,28). Aby czekać na Jezusa z nadzieją, trzeba więc mieć wiarę inną niż zły duch. Ów duch nieczysty z dzisiejszej ewangelii był osobą wierzącą, a nawet odważną: czyż nie świadczył o niebieskim posłannictwie Jezusa wśród zaskoczonych ludzi? Demon jednak ucieka z krzykiem w obliczu Mesjasza, bo wie, że zostanie zniszczony. My zaś wierzymy, że Jezus Chrystus jest posłanym od Boga Chrystusem, który wypowiada słowa w imieniu Ojca, tak jak zapowiadało proroctwo z Księgi Powtórzonego Prawa. Staramy się słuchać Jego głosu i być Mu posłuszni, troszczymy się o Jego sprawy, nie tylko o swoje.

Wierzymy w Niego nie tylko dlatego, że wierzyli nasi ojcowie, chociaż wychowaniu w katolickiej tradycji zawdzięczamy często możliwość poznania Boga w Trójcy Jedynej; nie dlatego, że to dodaje otuchy w chwilach trudnych, ani nie dlatego, że wiara pomaga rozwinąć się naszej osobowości. Wierzymy w Boga, ale nie na podstawie subiektywnych przesłanek. Wierzymy w Boga przede wszystkim na podstawie obiektywnej prawdy, po prostu dlatego, że On JEST. Przyjmujemy Jego słowo jako objawione słowo Boże: prawdziwe i niezawodne. I ta nauka ma moc wygnać z naszej duszy wszelkie nieczyste duchy!

*Maranatha!*

*ks. A. Napach*

## 5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 5 II 2006

### On nas uczy walczyć ze złem

Biorę do ręki którąkolwiek gazetę i widzę niemal na każdej stronie wypowiedzi, reportaże, wiadomości mrozące krew w żyłach. Za mało powiedzieć, że taki już jest świat, tacy ludzie, tak musi być! Czy musi być aż tyle łez, udręk, przykrości? Nie widząc często już

wyjścia z tych ciężkich sytuacji, człowiek szuka pomocy i oparcia w Bogu. Tutaj często w pustce życia próbuje znaleźć choć iskierkę wiary, kruszynę odwagi, by spojrzeć gorzkiej prawdzie w oczy. Apostołowie, wróciwszy z misyjnej wyprawy, wyznają Panu Jezusowi: „wszyscy Cię szukają!”. Wiadomo, czego chcą od Chrystusa owi poszukujący. Mrok i cierpienie bywają gorsze niż noc.

1. W jaki sposób można stawiać czoło ludzkim i światowym dramatom? Odpowiedź jest bardzo prosta i od wieków zapisana w Ewangelii: „Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił” (Mk 1,35).

To niezwykle prosty i sprawdzony przykład, jaki zostawił nam Jezus. I bardzo wielu nam współczesnych, naśladowując Chrystusa wtedy, gdy nasze ulice budzą się do życia, już jest gotowych do sprostania wymogom rozpoczętego dnia. To styl życia wielu mężczyzn i kobiet, tych dawniejszych i dzisiejszych, którzy odczuwali potrzebę przebywania z Bogiem, nim rozpoczną jakąkolwiek działalność, jakiegokolwiek powolne przemienianie oblicza ludzkiego życia. Szczególnie wtedy, gdy jest ono trudne, potrafią pełni ufności zwrócić się do Boga, który „leczy złamanych na duchu i przewiązuje ich rany, dźwiga pokornych” (Ps 147, 3.6). Prosić Jego o pomoc – to znak naszej mądrości.

2. Przypomnijmy sobie dzisiejszą ewangelię odczytaną przed paru minutami. Było to w mieście Kafarnaum. Pan Jezus spieszy do chorej teściowej swego ucznia, Piotra. Podszedł do niej, podniósł ją, ująwszy za rękę. Gorączka opuściła chorą, a ona wstała i usłużyła im. Podobnie było wielokrotnie w czasie nauczania i publicznej działalności. A zresztą i dla Niego samego cierpienie nie było czymś obcym, aż do oddania ducha na Krzyżu. Jezus troszczy się nie tylko o ludzkie ciało. Wydaje się czymś oczywistym, że poprzez uzdrowione ciało pragnie dotknąć ludzkiego serca. Uzdrowienie teściowej św. Piotra, zamieszczone w dzisiejszym fragmencie Ewangelii, nie jest tylko gestem humanitarnym. Nie było obliczone na osobiste korzyści i uznanie otoczenia. Sięgało swoimi korzeniami głębiej. Jezus wychodził z założenia, że każdemu człowiekowi, bez względu na to, kimkolwiek by on był, należy zawsze pomagać. Począwszy od konkretnej, namacalnej, materialnej pomocy, aż po przywrócenie człowiekowi nadziei i wiary we własne siły. Trzeba stać się na miarę własnych możliwości św. Bratem Albertem, św. Matką Teresą z Kalkuty, św. Wincentym à Paulo. Oni nie potrafili przechodzić obojętnie obok ludzkiej słabości i nędzy człowieka.

3. Chrystus, jak wynika z dzisiejszej ewangelii, troszczył się o stan ludzkiej duszy. „Uzdrowił wielu [...] i wiele złych duchów wyrzucił” (Mk 1,34). To dotyczyło konkretnych ludzi, ale miało też i inną smutną symbolikę. I słuchaczom Jezusa, i nam przypominało, że na świecie jest dużo ludzi, którzy potrzebują tego samego zabiegu. Potrzebują uwolnienia swego serca od ducha egoizmu, lenistwa, swoich słabości, nałogów, grzesznych przyzwyczajęń. To czyniąc, Jezus chce w ich sercach odtworzyć swoje oblicze, przywrócić królestwo Boże, panowanie miłości, dobra, piękna i nadziei. A to czyniąc, nie chce zawęźać swej działalności tylko do granic Kafarnaum. Mówi do swoich uczniów: „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem” na świat (w. 38). Pan Jezus wzywa nas, abyśmy razem z Nim podjęli walkę z każdym przejawem zła w naszym życiu. Sam przychodzi z pomocą, ale nie automatycznie

zgłaszając się na przycisk kontaktu, dzwonka. Bóg jest dobry, kochający i miłosierny, jest Miłością, wkracza w chwili stosownej, wspiera w roztargnieniu, zagubieniu. On najlepiej wie, kiedy ma zadziałać i w jaki sposób. Gdy światło się zapala – mrok musi odejść. Nie ma drogi bez wysiłku. Gorzkie doświadczenie zdobyte w codziennym życiu staje się mocną lekcją, nauką, a nawet skarbem zdobytym na dalsze lata. Człowiek musi znać siebie i swoje możliwości. Zagubieni, rozmarzeni przegrywają nie tylko na skoczniach narciarskich, nie tylko za kierownicą. Człowiek bez nadziei, bez zaufania daleko przed siebie nie zajdzie. Rzeczywistość nas nie czaruje, ale uczy, i to często gorzkiej prawdy. Uczy roztropności, myślenia, wytrwałości, cierpliwej pracy nad sobą.

Na takie wołanie Chrystusa trzeba odpowiedzieć jednym: szczerym nawróceniem, wsłuchiwaniem się w głos Chrystusa. Otwarcie szeroko drzwi swojego życia, jego najbardziej bolesnych miejsc. By przemienić nie tylko tytuły i treści reportaży, wiadomości, ale przemienić jakość codziennego życia. Amen.

*ks. Jarosław Leśniak*

## 6. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 II 2006

### Wyjdźmy do trędowatych

Dzisiejsze czytania ze Starego Testamentu i z Ewangelii dotyczą pewnej choroby, która niegdyś była prawdziwą plagą ludzkości. W czasach biblijnych to właśnie trąd budził powszechny lęk i odrazę, gdyż nie znano nań wówczas lekarstwa, a jego objawy z postępującym rozkładem skóry wyglądają naprawdę przerażająco. Fragment z Księgi Kapłańskiej, należącej do Pięcioksięgu Prawa Mojżeszowego i zawierającej reguły postępowania w przypadku wystąpienia trądu, daje nam wgląd, jak przedstawiała się sytuacja trędowatych. Ludzie dotknięci tą chorobą praktycznie byli wykluczeni ze społeczności Izraela, mieszkali w odosobnieniu, zaś ich wygląd miał z daleka sygnalizować niebezpieczeństwo. Ich obowiązkiem było ostrzeganie innych przed niebacznym zbliżeniem się, dotknięciem i możliwym zarażeniem. Powszechnie wierzono, że trąd jest karą Bożą za grzechy, szczególnie obmowę, o czym świadczy chociażby historia Miriam, siostry Mojżesza, która została obsypana trądem za to, że źle mówiła o Mojżeszu, i tylko za jego wstawiennictwem Bóg cofnął swój wyrok, a po siedmiu dniach mogła wrócić do obozu (Lb 12,1-15).

Jak Bóg rzeczywiście odnosi się do trędowatych, pokazuje nam naocznie dzisiejsza ewangelia. Mimo że według Prawa samo dotknięcie trędowatego czyniło człowieka nieczystym, Jezus z własnej inicjatywy wyciąga rękę do chorego, który przyszedł do Niego błagać o uzdrowienie. Człowiek ten musiał pokonać wielkie bariery religijne i społeczne, odważając się opuścić getto „nieczystych”, zbliżyć do Jezusa i przedstawić swoją prośbę. Na płaszczyźnie rozumienia dosłownego słów Pisma widzimy, jak miłosiernie Jezus traktuje chorego: rozmawia z nim, dotyka go i uzdrawia. Nie stara się w ten sposób wykroczyć poza Prawo, wręcz przeciwnie: poleca uzdrowionemu złożyć ofiarę i pokazać się kapłanom, aby uczynić zadość rytuałom przewidzianym przez Prawo w razie ustąpienia trądu.